

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

3 (764)

NIEDZIELA 19 stycznia 1975

ROK XVII

POJEDNANIE

W dniach od 18 do 25 stycznia odbywa się w całym świecie chrześcijańskim 7-dniowa Powszechna Modlitwa o Jedność.

Głównym celem ruchu ekumenicznego jest pojednanie rozłączonych dotychczas Kościołów, a w dalszej perspektywie zjednoczenie całego chrześcijaństwa w tej samej wierze. Nieodzownym warunkiem realizacji tych zamierzeń jest doprowadzenie najpierw do pełnej jedności w miłości, co wyraża się zwłaszcza we wspólnej modlitwie, wzajemnym szacunku i czynnej życzliwości.

+

Pod koniec listopada 1974 r. minęło 10 lat od uchwalenia „Dekretu o ekumenizmie”. Dokument ten jest poświęcony sprawie pojednania z Braciami Odłączonymi. Zawiera rozdziały podkreślające wartości chrześcijańskie przechowywane w innych Kościołach chrześcijańskich, a wywodzące się ze wspólnego dziedzictwa — dotyczy to przede wszystkim prawosławnego Wschodu. Sobór Watykański II zezwolił katolikom na współuczestnictwo w nabożeństwach innych Kościołów, zwłaszcza prawosławnych Kościołów wschodnich. „Skoro Kościoły te, mimo odłączenia, posiadają prawdziwe sakramenty, szczególnie zaś, na mocy sukcesji apostoelskiej, Kapłaństwo i Eucharystię, dzięki którym są dotąd z nami związane najświętszym węzłem, pewien współdziałal w czynnościach świętych, w odpowiednich okolicznościach i za zgodą kościelnej władzy, jest nie tylko możliwy, ale i wskazany”.

Od 9 wieków prawie cały Wschód chrześcijański żyje w oderwaniu od Kościoła katolickiego. Pierwszą przyczyną takiego stanu rzeczy były nieporozumienia pomiędzy papieżem Mikołajem I a patriarchą bizantyjskim Eo-cjuszem, wynikłe w latach 863-67, za-

żegnane w roku 886. Całkowite i trwałe oderwanie się Kościołów wschodnich datuje się od roku 1054, kiedy to kardynał Humbert (wysłannik papieża Leona IX) rzucił klątwę na patriarchę Michała Cerulariusza. W XIII i XV wieku podejmowane były próby pojednania, ale ze względów politycznych nie doszło do porozumienia.

Obecnie, w dniu 7 grudnia 1965 r. w czasie spotkania Papieża z Patriarchą Atenagorasem I w Rzymie, klątwa z XI wieku została przez Papieża Pawła VI cofnięta. Od tego czasu wierni Kościoła prawosławnego w Konstantynopolu modlą się za Papieża Pawła VI oraz wymieniają się w czytaniach brewiarza Piotra, jako tego, który zajmuje pierwsze miejsce wśród Apostołów.

Przyczyną oderwania się innych Kościołów jest Reformacja — powstała w 1517 r. oraz oderwanie się Kościoła anglikańskiego w roku 1570.

Ruch pojednawczy w Kościołach protestanckich datuje się od roku 1948,

od utworzenia Światowej Rady Kościołów, która powstała z inicjatywy protestantyzmu i rozszerzyła swoją działalność na ogromną większość Kościołów chrześcijańskich. Rada nawiązała również współpracę z Kościołem katolickim, przez co nadała idei ekumenizmu charakter prawdziwie uniwersalny. Od roku 1965 istnieje Roberca Grupa Mieszana, złożona z przedstawicieli poszczególnych Kościołów zrzeszonych w Światowej Radzie, której zadaniem jest uściślanie współpracy w duchu pojednania.

Winę za zaistnienie takich sytuacji w minionych wiekach ponoszą obie strony — zarówno Kościoły oderwane jak i Kościół katolicki. Wyraz takiego przekonania dał Papież Paweł VI podczas przemówienia otwierającego II sesję Soboru Watykańskiego II. „Jeżeli nas również obciążą, można winą za przyczynę rozdzielenia — prosimy również naszych Braci, którzy czują się przez nas skrzywdzeni, by nam przebaczyli. Z naszej strony z gotowością przebaczymy krzywdy, jakie cierpiał Kościół katolicki i zapominają-

(Ciąg dalszy na str. 2)

W największej po wojnie katastrofie górniczej we Francji zgineli w dniu 27 grudnia 1974 nasi Rodacy:

SP. ALFONS BARAN z Lens
EDWARD KACZMAREK z Liévin
JÓZEF ZAWADZKI z Lens
JAN KUBIAK z Liévin
CZESŁAW SZYMANSKI z Lens
PAWEŁ PIŁCH z Liévin
JÓZEF ZIELEWSKI z Lens
WIKTOR MATUSZEWSKI z Douvrin
JULIAN KRZYK z Lens

W dniu 11 stycznia br., w kościele polskim w Paryżu, o godz. 18.45 zostało odprawione uroczyste nabożeństwo żałobne pod przewodnictwem rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prał. Z.S. Bernackiego, o spokojny duszy tragicznie zmarłych naszych Braci.

Rodzinie oraz całej Braci Górniczej składa wyrazy współczucia oraz zapewniamy o stałej pamięci w modlitwie.

POLSKA MISJA KATOLICKA we Francji
REDAKCJA „GŁOSU KATOLICKIEGO”
oraz WYDAWNICTWO „NIEPOKALANA”

Baranek Boży

Ks. Bolesław Filipiak wspomina: gdy po ostatniej wojnie, ks. kard. Hłond, po powrocie do Poznania, odprawiał pierwszą mszę św. w prokatedrze, w Farze Poznańskiej, gdy przed Komunią św. odmawiał słowa: Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata... rozplakał się. Może inni tego nie zauważyli. Wracając do domu zapytałem go, dlaczego płakał. Odpowiedział ze spokojem nadziemskim i z prostotą: Mój księżo, płakałem, bo celem życia i śmierci Chrystusa Pana było „gładzić grzechy świata”, a świat przeciwiało, przysparza grzechów.

Jestem grzesznikiem. Jestem grzesznikiem od urodzenia. Urodzony byłem w nieprawości i w grzechu poczęła mnie matka. Jesteśmy grzesznikami wspólnie z ludzkością grzeszną od początku. Przez Adama grzech wszedł w świat i wszyscy grzeszyli. Przypomina nam to św. Paweł: „grzech, który we mnie mieszka” (Rz 7, 20). Pan Jezus mówi, że On i Jego Ojciec chcą w nas zamieszkać: „Przyjdziemy do niego i zamieszkamy u niego uczynimy” (J 14, 23). Ale na razie grzech w nas mieszka, a także w św. Pawle: „Jeśli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, lecz grzech, który we mnie mieszka” (Rz 7, 20). W moim ciele są grzeszne namiętności, które wydają owoc śmierci. „Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała. (co wie dzie ku) tej śmierci?” (Rz 7, 24). To miejsce, które powinno być mieszkaniem Boga, jest jaskinia grzechu. Musimy być świadomi przekleństwa, które na nas ciąży, inaczej nasza wiara będzie czymś powierzchownym. „Wiara nie jest rekwizytem — pisze ks. Jacques Loew — ozdoba samochodu jak chromowanie służące do upiększenia pojazdu. Pacją i tniem Chrystusa Pana nie jest upiększanie samochodów, lecz chronienie od zagłady tych, które pędzą ku przepaści”. Oto dlaczego Paweł kończy: „Któż mnie wyzwoli z ciała, (co wie dzie ku) tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu, przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!” (Rz 7, 25).

W tym całkowitym zagubieniu tylko istota niewinna może mnie uratować. Gdzie ja znaleźć? Niewinnych nie ma. Dlatego na ziemi nie możemy nigdy od-

dać się w pełni ani jakiejś sprawie, ani człowiekowi. Żadna solidarność nie może zawiązać się definitywnie między ludźmi czy narodami. „O wolności, ileż zbrodni dokonano w tym imieniu!”

„Gdy byłem dokerem — wspomina ks. Loew — otaczali mnie ludzie uboży i nieszczęśliwi. Wszyscy ci biedacy przybyli z wybrzeży Morza Śródziemnego, a każdy z nich był niewinnie przesładowany przez świat kapitalistyczny. Rozumieli się dobrze, ale jednocześnie każdy z nich gardził z jakiegoś względu innym. Korsykańin ostrzegał mnie: „Nie wierz mu! To Włoch! Uważaj!” A Włoch przychodził potem i mówił: „Wiesz, tamten to Ormianin, nie licz na niego zbyt wiele, bo Ormianie nigdy nie znają się dostatecznie...”. A z kolei Ormianin: „Wiesz, Grek, Grecy... cóż, oni wykołują wszystkich!” Grek kontynuował: „Arabowie, wiesz... nie trzeba mówić więcej”. I podobnie Arabowie, Francuzi, Hiszpanie, wszyscy mieszkańcy wybrzeży Morza Śródziemnego nawzajem nic nie mówili w swych oczach. Wszyscy oni byli biedakami niewinnie gnębionymi, a jednocześnie wszyscy pogardzali innymi. Ostatni z kłozardów okok głębokiego przekonania i własnej godności ludzkiej nosi w sercu straszliwe uczucia satysfakcji i burżujskiej wyższości w stosunku do swego sąsiada. A z nami, którzy nie jesteśmy kłozardami, jest jeszcze gorzej! Jezus to wie i nieustannie powtarza we wszystkich swych mowach.

A więc to właśnie prowadzi nas całą siłą naszej duszy ku Temu, który jest jedyną w świecie ofiarą bez plamy, bez skazy, ku „Hostii czystej, świętej niepokalanej”, ku Barankowi, jak prowa-

dzony był ku Niemu kolejno przez nadzieję lud Boży”.

Św. Paweł mówi, że Chrystusa „ustanowił Bóg jako środek przebiegania przez wiarę mocą Jego krwi” za nasze grzechy (Rz 3, 25). Chrystus czyni za nas grzechy... jest środkiem gładzącym nasze grzechy.

EMIGRACYJNA PIELGRZYMKAROKU ŚWIĘTEGO

R Z Y M

1 - 9 sierpień 1975

„W Roku Świętym 1975 udamy się do Rzymu, zgodnie z tradycją naszych ojców, na grób świętych apostołów Piotra i Pawła, aby wyznać naszą wiarę. Pójdziemy na spotkanie z Papieżem, który jest „łącznikiem jedności wszystkich Kościołów lokalnych i ochroną pluralizmu ich doświadczeń duszpasterskich i kulturowych” (ks. kard. Marty, arcybiskup Paryża).

(Ciąg dalszy ze str. 1)

my o gorczy długiego okresu niezgody i rozłąki”.

Według danych statystycznych chrześcijan na świecie jest 900 milionów, co stanowi 32 proc. ludności świata. Z tej liczby katolików jest 500 milionów, co się równa 18 proc. całej ludności na świecie. Prawosławie sięga 150 mln wyznawców. Chryścianie sięgają liczby 250 milionów wiernych, skupionych w przeszło 200 różnych wspólnotach.

PROWADZI NAS DO ŹRÓDEŁ WÓD ŻYCIA

„Ci w szaty białe przyodziani, kim są i skąd przybyli?”

I powiedziałem do niego: „Panie, ty wiesz”.

I rzekł do mnie:

„To są ci, co przychodzą z ucisku wielkiego i optakali swe szaty,

i w Krwi Baranka je wybielili”

A Siedzący na tronie

(Baranek, który jest wszystkim, w którym wszystko się skupia) namiot rozciągnął nad nimi.

Nie będą już łaknąć, ani nie będą już pragnąć.

i nie porazi ich słońce ani żaden ufał,

bo paść ich będzie Baranek, który jest w środku tronu i poprowadzi ich do źródeł wód życia.

i każda łzę z ich oczu otrze Bóg” (Ap 7, 13-17).

Baranek uczynił się Dobrym Pasterzem oddającym życie z miłości do zagubionych owiec.

Trzy żłóbki

3) Żłóbek na śmietniku

Było to w r. 1952. Przed Pasterką byłem na wigilii ze studentkami, które z dalekich krajów na studiach w Paryżu, nie mogły pojechać na święta do domu. Jedna z nich podała mi kopertę z ofiarą na biednych. Po Pasterce i wzajemnym złożeniu życzeń, powoli szedłem do domu. Na ulicach już nie było wielu ludzi. Ale w kilku restauracjach jeszcze było pełno. Z oświetlonych okien dochodziły głosy wesołej zabawy. Jakis dozorca już wystawił kubły ze śmieciami, aby rano mieć spokój.

Właśnie w jednym z nich coś zabłysło na śmieciach. Raz i drugi zajaśniało w załamaniu światła. Chyba jakiś papier posrebrzony. Podeszedłem bliżej. Nie, to nie był papier. Na śmieciach stał ubożuchny żłóbeczek. Pewnie w jakimś z tych oświetlonych mieszkań znalazł się nowy. Więc stary powędrował na śmieci. Nie brakło żadnej figurki. Były dobrze przyklejone. Kolory już były wyblakłe, a ubożuchne szaty pastery, jakby dziur pełne tam, gdzie odpadała farba. Zatrzymałem się.

Urzekł mnie ten żłóbek na śmieciach. „Nie było dla nich miejsca w gospodzie” — jakby z ciemności doszły do mnie słowa Ewangelii. Nie było dla nich miejsca w tych oświetlonych domach. Wiec... na śmieci.

Nie wiem jak długo stałem przed tym żłóbkiem na śmieciach. Przecież w tę noc... tu go nie zostawię!.. Wziąłem do ręki i wpatrywałem się po kolei w jego postacie. A żłóbek powoli rozgrzewał się w moim ręku. Wydawało mi się, że każda z tych postaci tyle do mnie mówi, że czas zupełnie przestał istnieć. Nie wiem jak długo stałem w tej cichej rozmowie z nimi.

W pewnym momencie wyczułem, że ktoś pilnie wpatruje się we mnie... Jakaś stara żebraczka bezdomna. Kiedy spojrzenia nasze się skrzyżowały: „Tu me la donnes” — powiedziała z prośbą w głosie. Jakby dla poparcia dodała: „Ce sera ma dernière”.

— Oh oui, elle est bien malade, ma Martine — dopowiedział inny głos z jej plecami. Gdym oczy podniósł ujrzałem mężczyznę, który wzrokiem porozumiewawczo wskazał na kobietę i pokiwał głową. Oczy mu zaszyły łzami, powiedziały jak bardzo on ją kochał, tę swoją Martine. Szybko je otarł, jakby przerażony, że zdradziły jego tajemni-

cę... Powiedzcie! Czy już ktoś z was widział lzy w oczach kłozarda?

Bez słowa podałem jej żłóbeczek. „T'es chic, merci” — powiedziała. Zobaczyłem, że ręka jej bardzo drżała gdy go brała.

„Suis très fatiguée” — powiedziała, oparła się o ścianę i jakby usuwając się po niej usiadła na progu w bramie domu. Jednak głowę podniosła i z jakimś dziwnym uporem wpatrywała się we mnie. Z teczki wyjąłem makownik, który mi Siostry dały i podałem jej towarzyszowi.

„T'es chic, curé” — dziękowała Martine, gdy jej towarzyszył z jakimś zapotaniem brał makownik. Nagle ożywił się: „Mais — c'est Noël. Faut prendre un coup avec nous!”.

Nawet nie wiem kiedy obok nich usiadłem na progu domu. Żik — w ten sposób jakoś drobniak nazywała mężczyznę Martine — odkroił kawałek makownika dla Martine, drugi dla mnie, potem dla siebie, a z torby wyciągnął do połowy opróżnioną butelkę wina.

Martine postawiła żłóbeczek między nami i już ani na chwilę nie oderwała od niego oczu. Od czasu do czasu odgryzała kawałek makownika, ale jakby o nim zapomniwała, niedojedzony trzymała w ręku. Nawet nie spostrzegłem, jak zaczęły do mnie dochodzić urywane słowa, przerywane zdarza o jeszcze bardziej potargany życia. Gdy się zatrzymywała — jakby dla odpoczynku i nabrania tchu — Żik dodawał swoje.

Dopiero po jakimś czasie, z tych słów które do mnie dochodziły nad żłóbkiem zebranych ze śmieci, uświadomiłem sobie dwie rzeczy. Tych dwoje łączy ogromna i bardzo głęboka — kto wie czy nie uszczęśliwiająca — miłość. Chyba pod ich łachmanami nikt by jej odkryć nie potrafił. U nich wszystko było wspólne. I zło popełnione, i dobro które ich łączyło, i te słowa wyznania, którymi jedno za drugie mówiło, lub za oboje razem.

Słowa jakie do mnie dochodziły były najszerszą, zupełnie niewykalkulowaną, jakas spontaniczną spowiedzią z całego życia. To była druga rzecz jaką sobie uświadomiłem. W tej spowiedzi było wszystko. Było tam zło i dobro. Upadki i dźwignia się i nowe upadki. A przede wszystkim ogromna nędza. Na początku zaś, niczym niezawiniona, potworna krzywda. Jak uderzenie młotem zwała ona Martine na śmietniko. Już nigdy z niego podnieść się nie mogła, chociaż ogromnie chciała.

Może... może raz byłoby się jej udało. To było w Amiens... gdyby nie nowa krzywda. Wtedy poszła się wyplakać do katedry. Gdy podniosła głowę, zobaczyła nad sobą figurkę płaczącego anioła... On jeden z nią współczuł. Od tamtej chwili zawsze o nim myślała, gdy było źle. Dzisiaj również wiele o nim myślała, bo naprawdę czuje się źle... Myślała więc o tym aniołku płaczącym w Amiens, dużo dziś o nim myślała. Bo tylko on jeden nad nią się litował. Może dlatego, że w Amiens była również jej pierwsza komunii św. Ale to już było bardzo wiele lat temu.

Potem spotkała Żika. Odtąd już zawsze byli razem. Chyba że ich rozdzielało. Gdy za włóczęgostwo, on lub ona bywali w areszcie. Wtedy, ten co zostawał na wolności, jak pies krążył dookoła więzienia i czekał na wyjście drugiego. I znów byli razem. Często rozmawiali ze sobą o tym aniołku z Amiens co płakał nad Martine. To wspomnienie również ich łączyło...

Długo trwała ta opowieść... Potem zajęła cisza. Martine siedziała, trzymając niedojedzony makownik w ręce, a Żik zapomniał o butelce którą postawił obok żłóbeczka. Wszyscy trzej w ten żłóbeczek się zapatrzyliśmy. Nie wiem, (Ciąg dalszy na str. 10)

MODLITWA WIERNYCH

NA 2 NIEDZIELĘ ROKU (Rok A)

Złączeni z Jezusem Chrystusem, który przez chrzest w Jordanie rozpoczął publiczną naukę, prosimy dobrego Boga o umocnienie naszych serc w wierności naszemu powołaniu.

1) Módlmy się za wszystkich chrześcijan, aby wytrwale żyli Ewangelią Jezusa Chrystusa.

2) Módlmy się za wszystkich synów Kościoła, aby wzbogaceni darami Ducha Świętego, stali się żywymi świadkami Zbawiciela świata.

3) Módlmy się za lekkomyślnych katolików, aby nie powracali do złych nałogów człowieka grzechu.

4) Módlmy się za niewierzących, aby przyjęli światło i zbawienie Chrystusa.

5) Módlmy się za naszą wspólnotę, aby Eucharystia umocniła w nas łaskę Chrztu świętego.

Boże, który przyjąłeś ofiarę Twego Syna umierającego na krzyżu za nasze grzechy, zeslij nam Ducha Świętego, aby nas zapalił ogniem miłości i poświęcenia dla sprawy Twojego Królestwa. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego.

Le 'Swiatlo' KATOLICKIEGO

APEL O POMOC

Z apelem o pomoc dla ludności Sudanu Południowego zwrócili się do wszystkich Kościołów — Konferencja episkopatu Sudanu i „Caritas Sudan”. Oblicza się, że ofiarą powodzi padło wiele tysięcy osób, a 250 tys. pozostało bez dachu nad głową. Światowa Rada Kościołów podjęła już szereg inicjatyw na rzecz powodziarzy.

TRUDNA SYTUACJA „LA CROIX”

Francuski dziennik katolicki „La Croix” znalazł się w trudnej sytuacji. Długotrwały strajk pracowników poczty spowodował, że gazeta przez 6 tygodni nie docierała do czytelników, a pismo nie otrzymywało wpłat za prenumeraty. W związku z tym redaktor naczelny „La Croix” zwrócił się do czytelników z apelem, w którym stwierdza, że od nich zależy dalszy los dziennika i zwraca się z prośbą, by jak najszybciej odnowili prenumeratę.

PIELGRZYMKA Z POLSKI DO RZYMU

Przewodniczący Krajowego Komitetu Roku Świętego arcybiskup Antoni Baraniak poinformował, że starania o zorganizowanie pielgrzymki do Rzymu są daleko posunięte, chociaż nie wszystkie trudności zostały w pełni przezwyciężone. Istnieje uzasadniona nadzieja, oparta na pozytywnym stanowisku Władz Państwowych, że w jesieni przyszłego roku uda się pielgrzymka narodowa do Rzymu na uroczystości Roku Świętego 1975. Pielgrzymka będzie stanowiła reprezentację Kościoła w naszej Ojczyźnie i zarazem reprezentację poszczególnych diecezji.

ZBURZENIE KĄPLICY PUBLICZNEJ W WARSZAWIE

W kościołach warszawskich 1 grudnia 1974 r. został odczytany do wiernych miasta Warszawy Komunikat Prymasa Polski następującej treści:

Niedziela dzisiejszą rozpoczynamy Adwent — czas nadziei i oczekiwania na dobro, prawdę i sprawiedliwość.

W imię prawdy przekazuję wiernym miasta Warszawy bolesną wiadomość.

W Warszawie przy ul. Belwederskiej od 75 lat istniała publiczna kaplica pod wezwaniem błogosławionego Władysława z Gielniowa, patrona miasta. Grodzka ona przez długie lata pensjonariuszy Zakładu i setki wiernych zamieszkałych w okolicy. W każdą niedzielę odprawiane były trzy Msze św., nabożeństwa majowe i październikowe, głoszone rekolekcje oraz sprawowano codzienną Mszę św. W ostatnim czasie kaplica została odnowiona i jej wystrój został ubogacony nowymi sprzętami kościelnymi.

W dniu 19 listopada 1974 roku kaplica bez uprzedniego porozumienia się z Kurią Metropolitalną Warszawską została zamknięta. Kapłana odprawiającego codzienne Msze św. nie dopuszczono do świątyni. W dniu 22 listopada Władze świeckie posługujące się duchownym, który odstąpił od kapłaństwa, spowodowały wyniesienie z kaplicy Najświętszego Sakramentu. Następnie wywieziono urządzenia z domu Bożego i przystąpiono natychmiast do zburzenia murawanej kaplicy. Dokonano tego 23 listopada 1974 r. W tej chwili świątynia leży w gruzach. Kościół Warszawski boleje nad tym wypadkiem niespotykanym na przestrzeni lat powojennych. Zostały bowiem pogwałcone prawa Biskupa diecezji, do którego należy powoływać placówki służby Bożej do życia. I tylko Biskup diecezji może zamykać domy służby Bożej.

Nadto Warszawa pozbawiona świątyni w nowych dzielnicach miasta, na które nie może uzyskać od lat pozwoleń ze strony Władz państwowych, została pozbawiona starej zabytkowej kaplicy, z której setki wiernych korzystało do chwili obecnej.

Powiadając o tym katolickie społeczeństwo Warszawy, zwracam się do was, Wierni, o modlitwę przebiegłą. Oby Bóg oświecił umysły tych, którzy ograniczają prawa wiernych do korzystania ze świątyni i wypełniania swoich obowiązków religijnych.

Warszawa, 26 listopada 1974 r.

Stefan kardynał Wyszyński.
Arcebiskup Warszawski, Prymas Polski.

SZKOŁA DLA DIAKONÓW

otwarta została w argentyńskiej diecezji Mar del Plata, kierowanej przez bpa Pironio, przewodniczącego Rady Episkopatu Ameryki Łacińskiej. Szkoła ta mieszcząca się w lokalnym ośrodku studiów i refleksji współpracować będzie z diecezjalną szkołą teologiczną.

ŻONACI DIAKONÓW

26 diakonów wyświęconych zostało w Pittsburgu w stanie Pensylwania (USA) przez miejscowego ordynariusza ks. bpa Vincenta Leonarda. Nowi diakoni są wszyscy żonaci, średnio liczą 45 lat i wykonują najróżniejsze zawody, począwszy od aptekarza do kierownicy ciężarówki. Będą oni współpracować z księżmi w swoich parafiach.

„PRO ORIENTE”

10-lecie działalności obchodziła ostatnio Fundacja „Pro Oriente”, założona przez kard. Koeniga. Jak wiadomo, jej głównym zadaniem jest nawiązywanie i rozszerzanie kontaktów między Kościołami Zachodu i Wschodu. W czasie swej 10-letniej działalności „Pro Oriente” zorganizowała m. in. 15 sympozjów ekumenicznych, 4 spotkania teologiczne, 2 spotkania dyskusyjne z teologami starokatolickimi oraz dyskusję ekologiczną z przedstawicielami patriarchatów i Kościołów prawosławnych. Z inicjatywy Fundacji ukazały się także liczne publikacje poświęcone aktualnej problematyce ekumenicznej. Uroczystości jubileuszowe odbędą się w dniach 2-4 lutego 1975 r. w Wiedniu. Swój udział zapowiedział już kard. Jan Willebrands, przewodniczący Sekretariatu ds. jedności chrześcijan oraz patriarcha Kościoła serbsko-prawosławnego, Germain.

CHRZEŚCIJAŃSKA MŁODZIEŻ ROBOTNICZA

Francuska Krajowa Rada Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej obradowała w Nevers z udziałem 250 delegatów. Zjazd zwołany został w 50 rocznicę założenia Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej i zajął się nakreśleniem programu działania na 1975 r.

„Cześć, Jagoda! — pisał w kilka dni potem Wicek wielkimi kulfonami. — Zawalił, jak zwykle, Jasio, a od niego zaraziło się pozostałe towarzystwo. Tylko Tomek i ja nie dajemy się tej dziecinnej chorobie. Mieszkamy teraz na probostwie. Panna Zofia jest przy dzieciach, widujemy się tylko z daleka. Strach pomyśleć, co to będą za wakacje bez ciebie i malców! Ksiądz proboszcz dobry jak zwykle, ale na probostwie nudno. Panna Zofia była tu wczoraj i rozmawiała z nami przez okno. Prosiła, żeby Ci dać znać, że przyjedzie po Ciebie, gdy tylko będzie mogła. Postara się, żebyś mogła zostać w domu chociaż przez dwa tygodnie września, zanim pójdziesz do gimnazjum w Żywcu. W szkole potem nadrobisz, zresztą kto by się tam szkołą przejmował! (Przypuszczam, że ta ostatnia uwaga pochodziła od Wicka, a nie od panny Zofii). Dzieci podobno nie źle się mają, tylko Andrzejek chce co jakiś czas w gorące uciekać z łóżka. Panna Zofia wygląda na bardzo niewyspaną. Prosiłiśmy, żeby dbała o nasz zwierzyniec na górce...”

Pewnego dnia pan Bylski przyszedł ubrany w mundur, młodszy jakby i szczuplejszy, a wesoły jak zwykle.

— Ułan ze mnie jak malowanie, prawda? — śmiał się i całował żonę, która na jego widok w pierwszej chwili wybuchnęła płaczem.

— Chodzi przecież tylko o ćwiczenia, nie martwcie się — pocieszał nas żegnając się przy wyjeździe.

Spędzaliśmy to lato pod Warszawą w miłej lesistej okolicy i pan Leon często nas odwiedzał. Mówił, że wyglądamy coraz lepiej. Rzeczywiście Anetka nabrała różowej cery, Henia zaczynała chodzić, nawet pani Bylska opaliła się, tylko narzekała, że nie śpi po nocach, tak się boi wojny... Ja byłabym zupełnie zadowolona gdyby nie obawa o zdrowie dzieci i tęsknota za Naszym Domem.

Koło połowy sierpnia, kiedy dzieci po raz pierwszy wyszły z domu, zachorowała panna Zofia. Nie była to jednak szkarlatyna.

„Muszę iść na małą operację, kochanie — pisała. — Tak mi niewymownie przykro, że psuję Ci wakacje. Za to wrze się — pewny! W szkole wszystko załatwione. Co do mnie, nie myślę chorować dłużej niż dwa tygodnie. W końcu sierpnia przyjadę po Ciebie”.

Niestety nadszedł pierwszy wrzesień, a panny Zofii nie było. Tego dnia natomiast nadeszło to, co dotychczas trwogą wisiło w powietrzu i czało się po kątach.

Wojna.

Znajdowaliśmy się znowu w mieszkaniu warszawskim, pan Leon nie odwiedzał nas już od dziesięciu dni, tylko pisał kartki, że jest daleko, na ćwiczeniach, ale niedługo powróci.

Anetka i Henia przytuliły się do mnie i milczały przerażone. Poszłam do kuchni, do Joasi, aby się od niej czegoś dowiedzieć. Zastałam ją przy pakowaniu rzeczy.

— Opuszczam was, jak widzisz. Serce mi się kraje, ale co mam robić? Zostawiłam w domu matkę staruszkę, brat jest w wojsku. Jeżeli wyhucła wojna, nie wrócił przedko, muszę pomóc przy gospodarstwie. A co z tobą będzie, Jagódko?

— Wracam do domu — oznajmiłam jej i samej sobie. — Panna Zofia teraz nie będzie mogła przyjechać po mnie. — Może już jest w drodze. Poczekaj jeszcze dzień lub dwa — radziła Joasia.

Nazajutrz z rana obudził nas huk detonacji.

— Samoloty niemieckie. Będą rzucać bomby — wołała dozorczyńni dzwoniąc gwałtownie w gong alarmowy. — Wszyscy do schronu!

Powstał niesłychany zgiełk i zamieszanie. Pani Bylska trzęsła się tak, że ledwo stała na nogach. Anetka płakała i wzywała ojca. Tylko Henia, chociaż najstarsza, ubrała się, złapała Żuczkę na smycz i pomagała zbierać najpotrzebniejsze rzeczy.

Kiedy wylądowaliśmy w ciemnej i zatłoczonej piwnicy, detonacje bomb huczały zupełnie blisko, chwilami cały dom drżał w posadach. Krzyki i jęki w schronie nie ustały. Kiedy po pół godzinie samoloty odleciały i można było wyjść na świat, ujrzaliśmy nasze pokoje pokryte grubą warstwą pyłu i potłuczonym szkłem. Brakowało wszystkich szyb.

Nazajutrz przyjechał wóz meblowy i z wielkim pośpiechem zaczęto ładować w niego najpotrzebniejsze meble, pościel i zapasy żywności.

— Jedziemy na wieś, dzieci — powiedziała pani Bylska. — Tam, gdzie byliśmy na lotnisku. Tak rozporządził tatuś na wypadek, gdyby zaczęła się wojna.

— Ja wrócę do domu, proszę pani. Pani będzie ciężko samej z dwójkiem dzieci w czasie wojny, ja już sama dam sobie radę.

Otarła łzy i pierwszy raz, odkąd się poznałyśmy, serdecznie uśmiechnęła się do mnie.

— Dobre z ciebie dziecko, Jagódko. Nie obawiaj się. Z moim zawodem nie zginiemy. Przy tym mąż tak dobrze zaopatrzył spiżarnię, że i we czwórkę nie zaznamy głodu, choćbym wcale nie zarabiała, a wojna trwała nawet dwa lata.

— Ja jednak wrócę do domu — powtórzyłam stanowczo. — Panna Zofia była operowana, nie wiem, co się z nią dzieje.

— Nie mogę cię puścić samej w ten niepewny czas w tak daleką drogę. Nie, nie, wybij to sobie z głowy! Pojdiesz, jak się uspokoi.

Prawdopodobnie miałam rację. Czuję to, a jednak wiedziałam, że nie wytrzymam. Zbyt długo już odkładałam tę jazdę. Kiedy pani Bylska i dziewczynki były zajęte pakowaniem, zebrałam swoje rzeczy przywiezione z Naszego Domu, starannie ułożyłam je w plecaku i nie zauważona przez nikogo opuściłam dom.

Drogę na dworzec znalazłam łatwo, ale tam zaczęły się kłopoty. Przed budynkiem dworca i w poczekalni były takie tłumy, że z trudnością mogłam sobie wśród nich torować drogę. Minęła godzina, zanim dotarłam do kas.

Przy wejściu na peron nikt nie sprawdził mi biletu. Dowiedziałam się, że pociąg w stronę Krakowa stoi na jednym z torów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

GORYL I KARATE. - W związku z gwałtownym wzrostem przestępczości we Włoszech nastąpi prawdziwy boom na „goryli”, czyli osobistych stróżów. Biura dedektywów w Rzymie, Mediolanie i w Turynie zasypywane są podaniami przez znane osobistości z dziedziny sztuki, gospodarki i polityki, które proszą o mistrzów karate i wyborowych strzelców do swej obrony. Koszty są wysokie: „goryl” za swoje usługi pobiera przynajmniej 70 tys. lirów (120 dolarów) dziennie plus diety.

ŚLUB I POGRZEB. - W amerykańskim miasteczku Danbury (stan Connecticut), Edwin Harrison jest miejscowym sędzią pokoju, a jednocześnie... właścicielem zakładu pogrzebowego. W związku z pełnioną funkcją w ciągu ostatnich 20 lat udzielił w swym zakładzie ponad 600 ślubów. „Czasem państwo młodzi są nieco przygnębieni - oświadczył niedawno Harrison - Nie mają oni jednak wyboru, ponieważ jestem jedynym obywatelem miasteczka uprawnionym do udzielania ślubów”.

ŁÓŻKO W TRUMNIE. - Amerykański motocyklista cyrkowy Hibbert demonstruje niezmiernie ryzykowne salta. Niedawno dowiedział się, że jego kolega po fachu, również wielki ryzykant, dożył wieku 80 lat, a miał zwyczaj spać w trumnie. Wobec tego Hibbert również zafundował sobie „twarzową” trumnę i jeździ z nią na występy. Trumna wzbudza w hotelach panikę, ale nikt nie ma prawa mieszać się w sprawę osobiste ekscentryka.

ZA PIJANSTWO. - Do niedawna uważano, że najwęższe kary więzienia dla nietrzeźwych kierowców Jeruśe są dawnictwo australijskie. Okazuje się jednak, że w Malesji można za to przestępstwo dostać kilkanaście lat więzienia i grzywnę, której większość obywateli tego kraju nie jest w stanie zapłacić do końca życia. Jeśli kierowca jest tak ciężko ranny, że nie można go zamknąć, karę odsiadyuje żona. W Turcji pijany kierowca musi przemaszerować 30 km pod konwojem policji, a w Salvadorze grozi mu nawet kara śmierci.

PREZYDENT WĘGLARZ

W czwartym roku życia Eugeniusz znał już wystarczająco prowansalski, by skarcić w teatrze niezadowolony z arystów parter:

— Niech tylko tam zejde!

Prezydent był zaniepokojony tą autorytatywnością malca, który gardził pieśczołami, a przecież łaknął płaczu, ale równocześnie umiał strofować widzów lub tupnąć nogą, by wymusić jakieś względy

— Ten mały — argumentował dziadek Joannis — ma charakter, niech mówi. Wole to niż gdyby miał płakać...

Dla utemperowania tego autorytatywnego i popędliwego charakteru Eugeniusz odziedziczył po matce wyjątkową uczuciowość. Pewnego dnia wymienił nawet swą odzież na odzież małego węglarza Maria-Róża uważała, że gest ten był przesadą i nie na miejscu.

— Czyż nie jesteś synem prezydenta? — skarciła go. Czy syn prezydenta nie powinien być inaczej ubrany niż syn węglarza?

— Więc będę prezydentem - węglarzem — odpowiedział wynajca.

Już wtedy, choć nieświadomie, nasz młody arystokrata zapowiedział swe wyzwolenie. Tak trudno będzie mu jednak uwolnić się od swej kasty! A gest miłosierdzia, choć nie pozwalał jeszcze widzieć w chłopczyku żarliwego misjonarza ubogich, ujawniał jednak delikatność serca.

W rodzinie de Mazenod byli już kapłani. Jeden z wujków Eugeniusza, Karol Fortuné, był wówczas kanonikiem katedralnym w Aix, a brat dziadka wikariuszem generalnym biskupa Marsylii.

Prezydent-węglarz miał więc w swej rodzinie wzorce. Nie mógł jednak przyrzedzić się im dokładnie, bo rewolucja stukała już do spróchniałych wrót arystokratów, trzymających się kurczowo i z zaślepieniem wielowiekowych przywilejów.

Prezydent Antoni de Mazenod był również zaślepiony. Mimo że był bardzo wykształconym urzędnikiem i szczerym przyjacielem dobra, i nigdy tchórzem, nie miał żadnego wyczucia politycznego. Starając się za pomocą prawa ocalić swe przywileje, stracił je wszystkie.

Mirabeau, trybun miasta Aix, pokonał bardzo łatwo sprytnego prawnika.

Przebrany prawdopodobnie za myśliwego, musiał uciekać w popłochu przed rewolucją, która groziła mu powiesze-

niam na jednej z latarni głównej ulicy. Ucieczka miała miejsce w grudniu 1790 r. i rozpoczęła ciężki okres wygnania, trwający 26 lat. Eugeniusz dołączył do ojca wkrótce potem.

Te pierwsze rozruchy musiały wstrząsnąć głęboko chłopcem. Eugeniusz stanął oczywiście po stronie ojca, przeciw wszystkim jego wrogom. Mirabeau zaś, o którym mówiono wszędzie, był uosobieniem rewolucji. Czy Eugeniusz widział z balkonu pałacu, wychodzącego na główną ulicę, rewolucyjnego potwora? Nie ma to większego znaczenia. Wiedział jednak, podobnie jak wszyscy, że człowiek ten jest potężnie zbudowany, ma ogromną głowę, wstrętą twarz i grzmiący jak burza głos.

Eugeniusz czuł uraz do tej potwornej postaci, której portrety miały wkrótce znaleźć się we wszystkich książkach poświęconych historii Francji.

Rozeszły się wnet nowe pogłoski. Opowiadano, że rewolucjoniści przygotowują się do eksterminacji szlacheckich synów. Czyżby nowa rzeź niewinnych? Te wszystkie wiadomości, prawdziwe i fałszywe, docierały do Prezydenta, który schronił się w Nicei. Nie zawsze umiał odróżnić prawdę od fałszu. Zażądał więc, by przysano mu natychmiast syna. Rodzina podporządkowała się jego woli. Chłopiec, pierworodny państwa de Mazenodów, dla ocalenia rodu, został oddany w ręce Ludwika-Eugeniusza de Mazenod, rycerza i kapitana statku.

Eugeniusz opuścił Aix w pierwszych miesiącach 1791 r.

TULACZKA

Wygnanie miało się stać jego nauczycielem, nauczycielem irytującym, który go nie opuścił do dwudziestego roku życia

Koniec przekomarzań z Ninette, jedyną siostrą, młodszą od niego o trzy lata!

Eugeniusz stał się jeśli nie prezydentem-węglarzem to przynajmniej synem prezydenta zubożałego, ocierającego się niekiedy o nędzę.

Uciekając ciągle przed armią republikańską, Eugeniusz przenosi się z miejsca na miejsce, nie zadomowivszy się nigdzie na dobre. Odbija się to na jego nauce, ciągle przerywanej.

Nicea, Turyn, Wenecja, Neapol, Pa-

le-... wszystkie te miasta mają swój w... urok i wzbogacą młody umysł... szsa o nowe doświadczenia.

Była Boża strzegła jednak zazdrośnie młodego prezydenta-węglarza: nigdy nie oszołomi go wenecki karnawał, ani nie zepsują tańce w Palermo.

NICEA I TURYN

W Nicei Eugeniusz przebywał bardzo krótko. Będąc początkującym w języku włoskim, zdążył wzbogacić swoje słownictwo zaledwie o kilka nowych słów, poznanych ukradkiem od mijających go przy wejściu do hotelu przechodniów.

W obliczu zmieniającej się wciąż sytuacji, prezydent postanowił ocalić za wszelką cenę wykształcenie syna. Umieścił go więc w kolegium szlacheckim w Turynie. Pozostając w swoim krystokratycznym środowisku, młody Eugeniusz przygotowywał się tam do kontynuowania, w wypadku powrotu Burbonów na tron, funkcji przodków.

Bardzo łatwo przystosował się do warunków życia w kolegium. Wysunął się zdecydowanie na czoło klasy, mimo braków w języku włoskim. Dzięki swej wzorowej postawie został mianowany szefem klasy.

W kwietniu 1792 r. Eugeniusz przystąpił do I Komunii św. 3 czerwca był bierzmowany. Stojąc u progu wieku młodzieńczego z pewnością potrzebował tego umocnienia. Nie jedno niebezpieczeństwo czyhało na niego. W pierwszym rzędzie Wenecja.

ROZPUSTNA WENECJA

Wiadomość o ścięciu króla Francji przez rewolucjonistów nie skłoniła bynajmniej prezydenta do kapitulacji. Król nie żyje. Niech żyje król! Przecież w osobie Ludwika XVI nie zgilotynowano wszystkich Burbonów. De Mazenod postanowił więc ponownie wyemigrować, bo armia republikańska zaczęła już zagrazać Turynowi.

Wenecja, królowa mórz, zaferowała mu swoje łaguny. Chcąc żyć oszczędnie, wynajął rozpadającą się barkę, na którą wiosną 1794 r. wsiadła cała rodzina: a więc pan prezydent z żoną, ich dwoje dzieci, brat dziadka — ksiądz, kanonik Fortuné, rycerz, paru przyjaciół i ta część służby, która pozostała im wierna.

Przykre rozczarowanie. De Mazenodowie nie mogą stanąć na lądzie. Przez dwie noce z rządu tłoczyli się na barce, z łądu docierała do nich wrzawa

rozszałanego tłumu. Były to coroczne zaślubiny doży z morzem, zaślubiny le-gendarne, którym towarzyszył wielki jarmark, a temu z kolei wyuzdany karnawał.

Wenecja i jej karnawał. Zestawienie to wyrażało w owym czasie najbardziej wyrafinowaną rozpustę, trudną do wyobrażenia. Trwał on 6 miesięcy, z przerwami na odpoczynek rozpustników. Kto brał w nim udział? Ludzie z różnych stron świata. Największym szaleństwem był jednakowy dla wszystkich strój: długa peleryna, czarny welon, biała maska zakrywająca twarz. Ta zupełna i nieczemna anonimowość otwierała drogę najniższemu bezczecności.

De Mazenodowie zamieszkali nie opodal pałacu Grimarri, przy uliczce wychodzącej na duży kanał.

Dziwny oddźwięk musiało wywołać w sercu Eugeniusza to całe wyuzdanie. Był przecież młodzieńcem, w którym zaczynał budzić się mężczyzna. Tyle spraw go gnębiło, a chciał się cieszyć: wygnanie, brak środków do życia, rozpadające się ognisko rodzinne, w którym pani prezydentowa miała swe dobre i złe dni, sami zakłopotani ludzie i na dodatek bez zajęcia. Jedynym jasnym promykiem w tym ponurym mieszkaniu była Ninette. Ani książek, ani profesorów. Tylko ciągłe wakacje. A tam, w sercu miasta, śpiewy gondolierów.

Ale Eugeniusz odkryje także inną Wenecję, mało znaną, Wenecję niewinną.



(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

BIBLIOTEKA „MILLENIUM”.

Stowarzyszenie „Millenium”, znane w środowisku polskim na północy Francji, posiada w Calonne-Ricouart własną bibliotekę, czynną w środy i soboty od godz. 17.00 do 18.00. Biblioteka ma już poważny księgozbiór, książki z różnych dziedzin w języku polskim, francuskim, angielskim i niemieckim, książki dla dorosłych i dla dzieci. Co miesiąc wypożycza się tu około 500 książek. Czytelników w języku sympatyczne, zawsze uśmiechnięte panie: Kucharska, Kadłuczkowa i siostry Kaczmarek. Dzięki ich ofiarnej pracy społecznej biblioteka cieszy się coraz większym powodzeniem.

POLSKA YMCA. - Założona w środowisku polonijnym sekcja polskiej YMCA posiada swoją siedzibę w Paryżu przy 14, rue de Trévise. Ognisko paryskie dysponuje codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w godzinach od 15 do 22 czytelnią o wielkim wyborze czasopism, biblioteką: posiada telewizję, bilard, stół pingpongowy i inne gry towarzyskie. Do stałego programu sekcji należą spotkania niętkowe (w ramach których organizowane są wystawy, odczyty, dyskusje), zebrania Klubu Inżynierów, zebrania studentów, lekcje tańców i pieśni ludowych, również organizowanie pomocy dla młodzieży. Posiadacze kart członkowskich mogą w Domu Ogniska Francuskiej YMCA (14, rue de Trévise) korzystać z pływalni, sali sportowej, teatralnej, restauracji samoobsługowej i kawiarenki.

CHÓR IM. FRYDERYKA CHOPINA W BUENOS AIRES. - Towarzystwo Śpiewacze im. Fryderyka Chopina powstało w listopadzie 1949 r. w Buenos Aires, w dużej mierze dzięki staraniom prof. Adama Dylaga, doświadczonego dyrygenta chórów. Powstał początkowo jako zespół męski miłośników pieśni, chór im. Fr. Chopina przekształcił się wkrótce w zespół mieszany, składający się z doświadczonych śpiewaków przedwojennych czy też wojennych chórów. Dopiero jednak od 1960 r. liczny napływ młodych adeptów przekształcił chór w zespół przeważnie młody. W polonijnym życiu społecznym chór im. Fr. Chopina odgrywa dużą rolę. Jego występy na uroczystościach w środowiskach polonijnych w Misiones, Rosario, Cordoba i innych są ważnym czynnikiem podtrzymującym polskość.

Symfonia zbawienia

Opowiadając o wyprawach w głąbie oceanów, jeden z członków zespołu Cousteau, powiedział, że nie sposób opowiedzieć piękna oceanicznych głębin. Słowa nie wystarczają, trzeba je samemu zobaczyć, przeżyć i odczuć „symfonię głębin” — jak sam się wyraził.

Słowa są za słabe, aby wypowiedzieć „symfonię głębin” mszy świętej. Należy się w nią zanurzyć, aby ją przeżyć i odczuć. Trudno jest mówić o mszy św., jak trudno jest mówić o symfonii. A jednak trzeba mówić i pouczać, aby ułatwić zrozumienie muzyki symfonicznej, aby udostępnić jej piękno. A jednak nie można się ograniczać do samych słów i pouczeń. Kto się zadowoli słowami, a nie wysłucha symfonii odegranej przez doskonałą orkiestrę, ten zawsze zostanie na powierzchni tylko. Mówienia o muzyce, nie zastąpi jej wysłuchania.

Eucharystia to Jezus wypełniający misję, którą mu powierzył Bóg, to Jezus - moc Boża dla zbawienia całego świata, to Jezus obecny w akcie zbawczym dla wszystkich ludzi, to Jezus - znak, rzeczywistość i urzeczywistnienie nieustannej Miłości Boga dla ludzi. Posłannictwo Jezusa tkwi w Eucharystii, dlatego miłość, której Eucharystia jest znakiem, ma pierwszeństwo.

Jean François SIX.

Rozważania o mszy św. nie wystarczą, jeżeli nie wykorzystamy ich w celu zagłębienia się w jej tajemnicy. Nie mniej, trzeba o niej mówić, jak omówić należy poszczególne instrumenty orkiestry symfonicznej, by wprowadzić słuchaczy w piękno muzyki.

Instrumenty są różne. Położmy obok siebie skrzypce i fortepian. Niczym do siebie nie podobne. Ale gdy je połączy wspólna melodia, zachwycą nas swym dźwiękiem. Albo trąbka i organy. Jakaż ogromna różnica! A jednak zespolona

ich gra zachwycą każdego. Różnorodność instrumentów jest konieczna dla odegrania symfonii. Nigdy jednak nie należy tracić sprzed oczu całości. Omawiając poszczególne instrumenty, nigdy nie należy zapominać o całym zespole symfonicznym.

Przed takim samym problemem staje każdy, kto chce mówić o mszy świętej. Nieraz mogłoby się wydawać, że poszczególne rozważania nic nie łączą, że są tak różne, jak skrzypce od fortepianu, czy trąbka od organów. A jednak wspólna melodia łączy je w wielką symfonię.

Rozważania o mszy św. z konieczności dotyczyć będą musiały różnej tematyki, pozornie obcej ofierze eucharystycznej. Ostatecznie jednak okaże się, że wchodzi ona w całość nieskończonej symfonii, jaką jest msza święta.

Każde rozważanie dotyczące mszy św. powinno ją umieścić w całości dzieł zbawienia czyli zbawczego dzieła, które Chrystus dokonał i wciąż dokonuje. Nie zapominajmy, że dzieje ludzkości zmierzają do Chrystusa, do zbawienia czyli w ostatecznym rozrachunku do mszy świętej.

Dlatego rozważania o mszy św. nieraz będą musiały wybiegać do wydarzeń dalekiej przeszłości, aby wyjaśnić to, co w naszych czasach dokonuje się na ołtarzu.

W każdej symfonii istnieją motywy, które przewijają się przez całość utworu, jawia się w różnych odmianach, podejmowane przez różne instrumenty.

Przez dzieje ludzkości, przez całą symfonię zbawienia przewija się zasadniczy temat o Bogu, który tak ukochał człowieka, że Syna swego dał jako okup za jego zbawienie. Ten zasadniczy temat symfonii najmocniejszym akordem wszystkich instrumentów został wyrażony w Wieczerniku, w Getsemani, na Golgocie i w Zmartwychwstaniu.

Ten sam temat na wieki przez Chrystusa został utrwalony w ofierze czystej, składanej na ołtarzach świata od wschodu do zachodu słońca. Szczytowym akordem są sakralne słowa mszy św., słowa Chrystusa: „Oto ciało moje za

was wydane... Oto krew moja, za was wylana na odpuszczenie grzechów, kielich nowego i wiecznego przymierza”.

Wielka Symfonia Zbawienia, którą Bóg skomponował, którą Chrystus odtworzył i codziennie odtwarza na naszych ołtarzach.

Ks. Witold Kiedrowski.

Msza święta. Teraz inaczej patrzę na nią. To już nie nabożeństwo a ofiara, którą składa kapłan w zastępstwie Chrystusa Boga Cjcu, w której i my uczestniczymy. Od kiedy uświadomiłem sobie rzeczywistość ofiarowanego Ciała i Krwi Jezusa, odtąd widzę wielką potrzebę i wartość uczestniczenia we mszy św. Do właściwego — uważam — rozumienia Mszy św. dopomogły mi „Rozważania” ks. Pietraszki i krótkie wyjaśnienia na temat mszy św. udzielone podczas mszy św. wieczornej codziennej w kościele Św. Józefa w Gdańsku. To było dla mnie jakieś odkrycie. Tyle czasu (lat) byłem uczestnikiem tej świętej Ofiary, ale niedostatecznie rozumiałem jej wartość i ważność. Msza święta to nie zwykła ceremonia odprawiana na pamiątkę śmierci Pana Jezusa, to autentyczna ofiara Chrystusa w Wieczerniku i na krzyżu. Każdy chciałby zobaczyć Chrystusa w stojącej, każdy by chciał zobaczyć Go, jak przemienia chleb i wino w Wieczerniku i powiedzieć: oto widziałem Chrystusa. A przecież to samo odbywa się na ołtarzu, ten sam Chrystus. Żeby powiedzieć, oto jest Chrystus Bóg-Syn patrzący na człowieka, żeby uznać Go za Boga, trzeba było wiary. Trzeba też tylko tej wiary, aby widzieć Chrystusa w Chlebie Eucharystycznym. Rozumiem, że pełne korzystanie z darów mszy św. to zjednoczenie się z Chrystusem w komunii św. Łącząc się z Chrystusem staje się mieszkaniem Ducha Świętego, który działa we mnie na tyle, na ile ja zezwalam. Dlatego korzystam często z komunii św. To jest jedyny sposób spotkania się z Mistrzem z Nazaretu, spotkanie bezpośrednie.

Ankieta Tyg. Pow., mężczyzna, lat 35, wykształcenie wyższe, duże miasto.

Heribert

Pokaźnych rozmiarów łódź przecinała z trudem wstęgę leniwie płynącego Renu. Na dolnym pokładzie spoceni wioslarze napinali mięśnie do ostateczności. Na górnym pokładzie zafrasowany medyk przemysłował nad sposobami ratowania arcybiskupa. Gdyby hrabia Heribert zechciał posłuchać go wcześniej, nie doszłoby do załamania w Neuss. Ostrzegał, perswadował, tłumaczył, ale arcybiskup był uparty i głuchy na wszelkie rozsądne argumenty. Trzymając się ledwo na nogach wybrał się na wizytację swojej archidiecezji. Dojechałszy zaledwie do Neuss, zasnął nagle i oto teraz, żeby uniknąć szkodliwych wstrząsów, wracał statkiem do Kolonii.

Arcybiskup Heribert leżał na miękkim pościeliu potulnie i spokojnie. Było mu przykro, że sprawia ludziom tyle kłopotu. Twarz miał rozpaloną gorączką, na czole zimny okład, pod okładem wyraźne, lśniące, duże oczy. Patrzyły uważnie na rzeźbiony sufit koi, ale oglądały zupełnie inne obrazy i kształty. Oto duża komnata na zamku rodzinnym w Wormacji, gdzie mniej więcej przed pięćdziesięciu laty przyszedł na świat. Twarz matki całującej go na dobranoc: ciepła, gładka, pachnąca. Uczyla go pacierza i śpiewała czasem zabawne piosenki, których znała bez liku. Była ładna i dobra. Ojciec był surowy, ale wszyscy go szanowali i mówili, że jest sprawiedliwy. Rzadko zresztą bywał w domu. Heribert szwendał się bez końca po rodzinnym zamku, znał każdy jego zakątek, każdą kryjówkę, poznałby jeszcze teraz kształt każdego sęku w podłodze i wieział, które drzwi jakie wydają skrzywienie. Czasem spoglądał z murów obronnych na miasto. Obserwował jaskółki, co budowały kunsztowne gniazda pod sklepieniem wjazdowej bramy, albo siedział w kuchni zanikowej i słuchał z zapartym tchem przedziwnych opowieści o wisielcach, o zebniku, co zamienił się w Pana Jezusa, i o rzeźbach niezwykłych jak sam święty Jerzy. Gdy nieco wydorosłał, opuszczał codziennie zamek i siedział w ławce szkolnej obok innych chłopaków, chłonąc nowe i dziwne wiadomości, które innymi kolegom wydawały się nudne i drgawe. Ojciec był nawet zaniepokojony jego zapałem do nauki, ale matka jak zwykle potrafiła

sprawę tak przedstawić, że wszyscy byli zadowoleni, a on, Heribert, wyjechał do szkoły klasztornej w Gorzko koło Metz. Była to jego pietwsza prawdziwa, daleka podróż. Wrócił po kilku latach jako dobrze się zapowiadający młody człowiek. Wystarczyło wtedy na niego rzucić okiem, aby się przekonać, że nie spędzał nocy nad pełnym kuflem piwa i nie tracił czasu na bezsensowne dysputy i jałowe igraszki. Była w jego młodej twarzy jakaś męska dojrzałość, a w nieco przynurzonych oczach czaiła się przezorność i zdrowa ambicja.

Wiedziony niezawodną intuicją, miejscowy ordynariusz Hildebald uczynił Heriberta proboszczem katedralnym w Wormacji, a w roku 994 nowy proboszcz otrzymał nominację na kanclerza, eksperta od spraw Italii, w czym na pewno znowu maczali swoje palce biskup Hildebald i stary hrabia z Wormacji. W następnym roku wormacki ordynariusz położył ręce na swego pupila przekazując mu władzę kapłańską. Neoprezbiter rwał się do pracy duszpasterskiej, ale tamci u góry postanowili inaczej. Dostał się do kancelarii królewskiej, w sam środek wielkich, zawiłych spraw, i tam zetknął się z Ottonem III, młodziutkim królem, który pokochał Heriberta jak rodzzonego brata, darząc go pełnym zaufaniem. Heribert stał się szarą eminencją, dobrym duchem Ottona III, dzierżąc w swoich rękach wszystkie nici ówczesnej polityki. Kierował się w swoich sądach i poczynaniach wrażliwym sumieniem kapłańskim i niepospolitą wiedzą, zdobytą podczas nocej lektury i stopni ołtarza i w niezliczonych podróżach u boku swego króla pryncypała. Otton chciał go uczynić biskupem Würzburga, ale Heribert zrezygnował z tej godności na rzecz swego brata Henryka.

Po śmierci Hildebalda Heribert został oficjalnym szefem całej królewskiej kancelarii. Jego stanowisko wymagało ogromnego taktu i jeszcze więcej niezłomnej woli, aby u boku młodziutkiego i nieco narwanego króla sterować nawą państwową tak, żeby nie utknęła na mieliźnie ciasnoty i miernoty albo nie rozbiła się o rafał chciwości, egoizmu i pychy. Sterował mądrze i uczciwie, miał jednak silne przekonanie, że nie jest na swoim miejscu. Lata uciekały, a on robił coś,

czego nigdy nie chciał robić. Tęsknił za ołtarzem, za konfesjonalem i amboną. Lata spędzone w służbie dyplomatycznej nauczyły go pokory i koniecznego dystansu do faktów i zdarzeń.

Zafrasowany medyk podszedł na palcach do arcybiskupa i delikatnie zmienił okład na jego gorącym czole. Heribert spojrzął na niego z wdzięcznością i niemym pytaniem.

— Minęliśmy już Dormagen, eksceleńco, zaraz będzie na lewym brzegu Leverkusen, a potem Kolonia.

Statek kołysał się lekko i jednostajnie. Kapelan arcybiskupa siedział na szerokiej ławie i wyraźnym szepem odmawiał modlitwę brewiarzową, patrząc od czasu do czasu z troską na Heriberta. Słońce dotknęło wierzchołków drzew, które nagle stały się czarne. W powietrzu wisiła niczym niezamącona cisza. Zrobiło się zimno.

Nominacja na arcybiskupa Kolonii zastała go w Rawennie. W czerwcu 999 roku zmarł Evergerus, jego poprzednik. Wszyscy oddechnęli z ulgą, bo był kiepskim biskupem i niedobrym człowiekiem. Kapituła wybrała na jego miejsce aktualnego proboszcza katedry kolońskiej, Wezelinusa. Ten podziękował słicznie za zaszczyt i zaproponował pokornie kandydaturę Heriberta. Potem, gdy obaj kandydaci się spotkali, arcybiskup długo z podziwem patrzył na Wezelinusa i wiedział, że na nim będzie mógł polegać.

W wieczór wigilijny w roku 999 odbył się ingres nowego arcybiskupa Kolonii. Ludziska od kilku godzin mirono dotkliwego zimna sterczeły na ulicach i placach, gdzie rozchodziła się nęcąca woń świątecznego placaka, w oknach pojawiły się chorągwie, nad ulicami girlandy. Jakież było zdumienie wszystkich, gdy pod wieczór zjawił się nowy arcybiskup pieszko, w zwykłym odzieniu, skupiony i przejęty. Padł na kolana przed ołtarzem i długo, żarliwie się modlił. Cisza była kompletna.

Heribert przez trzy następne lata piastował jeszcze z konieczności urząd kanclerza u boku króla, ale wszystkie jego myśli, plany, cały zapał jego gorącego serca skupiały się wokół archidiecezji kolońskiej. Nadeszła wreszcie chwila, kiedy całkowicie i bez zastrzeżeń mógł oddać się pracy duszpasterskiej. Okazał się gorliwym, szczerze pobożnym pasterzem. Do Boga szedł konsekwentnie drogą miłości swych braci, zwłaszcza tych najbardziej opuszczonych, nieszczęśliwych i biednych. Swoją diecezję znał nie tylko zza biur-

Komunikat 2.

ka, z relacji pochlebców. Sam niezmiernie dawanie siedział w konfesjonale, głośno kazania we wszystkich kościołach swojej diecezji, znał każdego proboszcza i każdego księdza, znał wszystkie ówczesne problemy duszpasterskie, próbował zrozumieć ducha swoich czasów i szedł mu odważnie naprzeciw umocniony miłością Boga i ludzi. Był pierwszym w swoim czasie organizatorem. Lata spędzone w dyplomacji okazały się doskonałą szkołą psychologii, ekonomii i socjologii. Heribert zajmował się ze szczególną troską biednymi diecezjanami. Sam pozostał biedny, mając na uwadze słowa Chrystusa o ubogich duchem i o tym, że prędzej wielbił przepcha się przez ucho igielne, niż bogacz do królestwa niebieskiego.

Słońce skryło się zupełnie za drzewa. Zmrok zapadł szybko, ledwie dostrzegalnie. Dotkliwy chłód ogarnął stąkał i wcisnął się nachalnie w każdą szczelinę. Lekarz przykrwawiając szczerze arcybiskupa oznajmił, że właśnie dobiegają do Kolonii. Heribert zasnął. Niesiono go ostrożnie wąskimi uliczkami miasta do siedziby biskupiej. Z bram i okien spoglądali ludzie. W ich oczach był ból i smutek. Wiedzieli już, że arcybiskup zasnął. Niektórzy szli za nim aż do katedry i tam długo czekali, omawiając w kółko ostatnie wydarzenia, spodziewając się pomyślnych nowin o zdrowiu kochanego pasterza. Ludzie mieli czerwone nosy i rzucali przed siebie słowa bólu i nadziei.

16 marca w roku 1021 zebrany pod katedrą kolońską tłum dowiedział się o śmierci arcybiskupa. Kilka dni potem głębokim bólem dotknięci diecezjanie odprowadzali zwłoki Heriberta do kościoła klasztorowego w Deuz, gdzie złożyli je do wiecznego snu.

Starszy człowiek był rozgoryczony. Sarkał na młodzież. W pewnej chwili powiedział, że do ich zakładu pracy zgłosił się inżynier żółtodziób prosto z politechniki. Był ostentacyjnie pewny siebie i pierwsze jego pytanie brzmiało: Ile ja u was zarobię?

Starszy pan mówił jeszcze, że różni karierowicze pochają się na odpowiednie stanowiska, chcą dużo zarobić, a potem improwizują, bałaganą i zwalają robotę na innych.

Słuchałem starszego pana cierpliwie i myślałem o pewnym proboszczu z Kolonii, który potrafił pogodnie zrezygnować z wielkiej godności na rzecz świętego Heriberta.

Marian Burza.

„Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości. Oto brama Boża, którą wchodzić sprawiedliwi. Wejdą do Twego domu i upaą na twarz”.

Wypowiadając te słowa w Noc Wigilijna, papież Paweł VI dokonał uroczystego otwarcia „Bramy Świętej”. Jako pierwszy pielgrzym, przeszedł przez nią papież, a za nim kardynałowie, biskupi, księża, zakonnicy, zakonnice i liczni wierni.

Byliśmy świadkami tej ceremonii po przez nasze telewizory. Lecz do rzeczy wistego przejścia „Bramy Świętej” dzieło nas jeszcze 7 miesięcy.

Zanim to uczynimy w naszej narodowej pielgrzymce, musimy najpierw:

1) Zgłosić swój udział w pielgrzymce u swych miejscowych duszpasterzy, lub na adres: Polskie Zjednoczenie Katolickie, 5, rue d'Haillcourt, 62196 Hesdigneulles-Béthune.

Podać adres, wiek, klasę biletu kolejowego, couchette, itp., z zaznaczeniem jakie dana osoba posiada obywatelstwo. Karty zgłoszeń w pielgrzymce znajdują się u wszystkich polskich duszpasterzy. Prosimy o szybkie zgłoszenia się w pielgrzymce, abyśmy mogli zamówić noclegi w Rzymie.

2) Sprawa dokumentów paszportowych. Ważna aktualnie „Carte d'identité” lub „Titre de Voyages” upoważnia do wyjazdu do Włoch. Do paszportu polskiego wymagana jest wiza francuska „aillerretour” oraz wiza pobytowa włoska (której uzyskanie wymaga kilku tygodni czasu). Na ten temat, pisze Ks. Biskup w liście do PZK: „Kart pielgrzyma nie będzie ani też wiz zbiorowych. Było to koniecznością zaraz po wojnie, gdzie dużo Rodaków nie miało przynależności obywatelskiej, obecnie ta sprawa jest uregulowana. Natomiast, na ostatnim zebraniu Centralnego Komitetu Roku Świętego podano do wiadomości, że włoskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało specjalną instrukcję do placówek zagranicznych w sprawie ułatwień wizowych dla pielgrzymów. Powinny konsulaty dawać wize „od ręki”. Wize te można załatwić za pośrednictwem najbliższych biur podróży. Czcigodni Księża zechcą tylko wystawić zaświadczenie dla konsulatu włoskiego, że zgłaszający ma zamiar wziąć udział w pielgrzymce do Rzymu na Rok Święty w dniach 1-9 sierpnia”.

3) Ostatnia sprawa, to cena:

Żadne biuro podróży jak też biuro hotelowe nie może podać ceny kosztów na sierpień br. Musimy zacząć od maja. Dla orientacji, podajemy cenę w przybliżeniu dla grupy LENS: II klasa — około tysiąca franków.

Afiszę z rozkładem jazdy i cena będą podane w maju. Osoby o paszportach polskich — tymczasowych (goscie) powinny w Polsce załatwić wize wyjazdowe z Francji do Italii i pobytowe w Rzymie.

Polskie Zjednoczenie gorąco prosi Czcigodnych Duszpasterzy o pomoc w zorganizowaniu polskiej narodowej pielgrzymki do Rzymu.

Zarząd

**WALNE ZGROMADZENIE
POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA
KATOLICKIEGO**

20 kwietnia br. odbędzie się Walne Zgromadzenie Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji, na którym dokonamy przeglądu działalności, przeprowadzimy wybory i omówimy program naszej akcji katolickiej.

Według Ustaw prawo i obowiązek czynnego udziału w Walnym Zgromadzeniu mają: Rada Administracyjna, Rada Naczelna (Ks. Protektor, Księża Dyrektorzy Okręgowych PZK i Związków, Prezesi Okręgów PZK, Prezeski i Prezesi Związków) Prezeski i Prezesi Okręgów Stanowych oraz delegaci poszczególnych Stowarzyszeń wchodzących w skład P.Z.K.

Ks. prow. Wacław Bytniewski.

(Ciąg dalszy ze str. 3)

któ bardziej był zaskoczony, czy oni czy ja, gdy Martine, powoli podniósłszy na mnie oczy, jakimś innym głosem skończyła: „Tu sais, curé, ça fait bien, la confession”.

Czyż to nie była spowiedź? Może jedna z najszczerzych jakie kiedykolwiek słyszałem. Tylko przez chwilę — jak ostatnia pokusa — przez głowę przelociało pytanie: czy to wyznanie za spowiedź wystarczy. Be zaraz potem powiedziałem: „Jeżeli chcesz, mogę ci dać rozgrzeszenie... I tobie też” — do dałem, widząc jak Zik niespokojnie się poruszył, na myśl, że cokolwiek mogłoby go rozdzielić od Martine.

„Jeżeli chcesz” — usłyszałem głos Martine. „Jeżeli możesz” — dodał Żik. Oboje tak nisko pochylili głowy przed żłóbeczkiem podniesionym ze śmietniczki, że prawie ziemi dotykali. Zaledwie skończyłem słowa rozgrzeszenia i krzyż nad ich głowami, gdy przez szyby mieszkania nad naszymi głowami doleciał jakiś krzyk, a potem prawie szaleńczy, czy potępieńczy długi śmiech. Może to z tego mieszkania wyrzucono żłóbek na śmietniko. Nikt z nas nie powiedział słowa.

Jeszcze dosyć długo siedzieliśmy, żadnym słowem nie przerywając ciszy. Umówiłem się z nimi na następną dzień. Zaprosiłem ich na obiad w duży myślarz, że udzielę im komunii św. Odchodząc, chciałem im dać kilka groszy. Zdecydowanie odmówili. Nie przyjęli.

Pożegnaliśmy się. Zamyśloni, wolno wracałem do domu. Na rogu ulicy jeszcze raz się obróciłem, aby ich ręką pożegnać. Nie widzieli. Stali pod lampą wpatrzni w żłóbeczek, który Martine trzymała w drżącej ręce... Chyba gdzie w tę wigilię mały Jezus nie czuł się tak dobrze, jak wśród tych dwojga, dla których nigdzie nie było miejsca, jedynie przy żłóbeczku podniesionym ze śmietniczki, a rozgrywanym starą, brudną i drżąca ręką Martine. Myślę, że w tę noc, również aniołek w Amiens przestał płakać nad Martine.

Powoli doszedłem do domu. Nie mogłem usnąć. Rano, przez telefon uprzedziłem siostrę Juliannę. Gdy szedłem na obiad z daleka wpatrywałem moich kłozardów. Przyjdą czy nie przyjdą. Nie zobaczyłem ich na rogu ulicy. Ponad pół godziny czekałem. Nie przyszli... Jakiś bardzo ciężko mi się zrobiło na duszy.

Dopiero po Nowym Roku, któregoś dnia z daleka go zobaczyłem. Czekał na mnie na rogu ulicy. Był sam. Jeszcze bardziej stary i jeszcze bardziej opuszczony. Jakby za jednym zamachem wszystko chciał wyrzucić z siebie. „Tu sais, curé — l'autre nuit, Martine est morte, de bon matin...”. Nie ocierał łez, które mu spływały po policzkach. Zaprosiłem go na obiad. Stanowczo odmówił. Nagle jakby sobie coś przypomniał. Kopertę wyciągnął z kieszeni. „T'es n'chic type. Chciałeś nam zostawić kilka franków... nie przyjęliśmy. Później zobaczyliśmy, żeś nam zostawił tę kopertę. Ale Martine powiedziała, że jak pójdziemy na obiad, to ci ją oddamy. Ale, de bon matin, elle n'était plus...”.

Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że to chyba ta sama koperta, którą pod czas wigilii otrzymałem z ofiarą dla biednych. Pewnie mi się wysunęła z kieszeni, gdy obok nich siedziałem na progu. Gdy ją znaleźli, Martine powiedziała, że stanowczo trzeba mi ją oddać...

Tylko, że wczesnym rankiem... „A gdy przyjechali ją zabrać — dodał Żik — Martine nadal trzymała w ręku swój żłóbek. Żebyś ty wiedział jaka ona była szczęśliwa...”.

Jeszcze kilka razy go spotkałem. Chyba trzy czy cztery razy... Za każdym razem, to samo mi powtarzał. „Quand ils sont venus la ramasser, elle tenait bien sa crèche dans la main... Si tu savais comme elle était contente...”.

Ks. Witold Kiedrowski.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Łąkowa Marian SAC, od:	
pp. Cichonowie, Amiens 80	100.00
p. Ladra, Amiens 80	20.00
p. Siemiątkowski, Houdain 62	50.00
p. Grabowski Franciszek	25.00
p. Kościelny B., Orléans 45	50.00
p. Sobczak Agathe, Imphy 58	20.00
p. Sobótka St-Ouentin 02	50.00
p. Taboła Aniela, Revin 02	50.00
p. Kownacki Anna, Vivier-au-Court 08	15.00
p. Marianowski Maur., Aube 59	100.00
p. Zurał, Pessac 33	100.00
p. Piotrowska, Privilliers 77	100.00
p. Medon Angèle, Calonne-Ricouart 62	10.00
p. Małasiński Antoine, Compiègne 02	50.00
p. Kurowski Zofia, Hellemmes 59	30.00
p. Kłowaś, Algrange 57	20.00
Ks. Zgrzebny Marian S.Chr., od Rodaków z Haillicourt 2-a 62	435.00
Ks. Franek Jan S.Chr., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej: Sartrouville 78	240.00
Bract. Żyw. Róż.	50.00
Argenteuil 95	710.00
Razem	1.000.00
p. Gibowski S., Douai 59	50.00
Ks. Pakuła Józef OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Marles-les-Mines 62	
Zbiórka w kościołach Marles i Calonne	1.150.00
Bractwo Żyw. Róż. w Marles-les-Mines	100.00
Towarzystwo Polek w Marles-les-Mines	100.00
Stowarzyszenie Mężów Kat. w Marles-les-Mines	100.00
Razem	1.450.00
p. M.I., Montigny-en-Ostrevent 59	100.00
p. Sudek i p. Jaworska A., Valleroy 54	80.00
p. Mazur Catherine, Betz 60	50.00
p. Króliczek Thade, Melun 77	47.50
p. N.N., Avion 62	50.00
p. Senitleben Jadwiga, Avion 62	50.00
p. Limonnet, aL Crèche 79	30.00
p. Koczan Kat., Limours 91	100.00
p. Kulczak Thérèse, Montigny-en-Ostrevent 59	40.00
p. Mroz Antoine, Champignelle 89	60.00
p. Bukowski W., Angers 49	500.00
p. K.T., 85	160.00
p. Cichy Teodor, Rouvroy 62	100.00
p. Pytlówna Jad., Montrejean 31	50.00
p. Ziarczyk St., Vignoux 18	20.00
p. Nowacka, Bruay-en-Artois 62	30.00
p. Przyki, Aibigny-en-Artois 62	25.00
p. Pindara Fr., Mantes-la-Jolie 78	50.00
p. Jopek Julia, La Fôre 02	20.00
p. Moczyński Adam, Savy-Etreniers 02	100.00
pp. Szewalski, St-Cloud 92	100.00
p. Kołodziej, Moulins 36	50.00
Biuo Podróży „Europa”	250.00
p. N.N., Longwy-Haut 54	150.00
p. Chabraszewska Maria, Sarcelles 95	100.00
p. Gołdyka Leonarda, St-Vaast-les-Helle 60	20.00
p. Chochlica, Roye 80	50.00
p. Khotenko, Annecy 74	10.00
Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.	
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej: 263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris CCP 1.268 75 Paris.	

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 240.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

29, av. du Général-Leclerc
77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

2. NIEDZIELA ROKU (Rok A)

19 stycznia 1975

Zespolenie naszego losu z Iosem Chrystusa dokonuje się w Chrzcie świętym, który równocześnie wciela nas do Kościoła Bożego; jest Bożym usynowieniem do tego stopnia, że Bóg mówi do nas tak samo, jak przemówił do Chrystusa nad Jordanem: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”.

Panie, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

Chryste, któryś nas uświęcił przez swoją łaskę, zmiłuj się nad nami.

Panie, któryś nam udzielił chrztu w Duchu Świętym, zmiłuj się nad nami!

Antyfona na wejście Ps 65, 4
Niechaj Cię wielbi, Boże, cała ziemia i niechaj śpiewa Tobie; niech opiewa Twoje imię, o Najwyższy.

Modlitwa

Wszzechmogący wieczny Boże, który rządysz niebem i ziemią, wysłuchaj łaskawie prośb ludu Twego i racz obdarzyć czasy nasze pokojem. Przez Pana naszego.

albo:

Prosimy Cię, Panie, dozwól nam godnie uczestniczyć w tych świętych tajemnicach, ilekroć bowiem sprawujemy pamiętkę Ofiary Chrystusa, spełnia się dzieło naszego odkupienia. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Przyjmij dary nasze, prosimy Cię, Panie, i daj się przełagać, aby przez Ciebie uświęcone przyczyniły się do naszego zbawienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunie Ps 22, 5
Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam.

Modlitwa po Komunii

Panie, tchnij w nas, Ducha Twojej miłości i zjednocz w pobożności tych, których posiliłeś tym samym Chlebem Niebieskim. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Iz 49, 3. 5-6)

„Ustanowią cie światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi”

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Rzekł mi Pan: „Tyś sługą moim, (Izraelu), w tobie się rozświecę”. Wstałem się w oczach Pana, Bóg mój stał się moją siłą. A teraz przemówił Pan, który mnie ukształtował od urodzenia na swego Sługę, bym nawrócił do Niego Jakuba i zgromadził Mu Izraela. A mówił: „To zbyt mało, iż jesteś mi Sługą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela! Ustanowią cie światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi”.

PSALM 39, 2 i 4ab, 7-10

Oto przychodzę czynić Twą wolę, mój Boże.

Ufałem, Panu ufałem, schylił się nade mną i wysłuchał mego wołania.

W usta moje włożył śpiew nowy, pieśń dla naszego Boga. Wielu zobaczy i przejmie ich trwoga i w Panu ufność położą.

Nie chciałeś ofiary i daru, lecz otwarłeś mi uszy. Całopalenia i żertwy za grzech nie żadałeś: wtedy powiedziałem: „Oto przychodzę;

w zwoju księgi o mnie napisano: czynić Twą wolę, mój Boże, jest moją radością, a Prawo Twoje mieszka w mym sercu”. Twą sprawiedliwość głosiłem w wielkim zgromadzeniu: oto nie powściągałem warg moich Ty wiesz, o Panie.

CZYTANIE II (1 Kor 1, 1-3)

„Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa”

Początek do Pierwszego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian

Paweł, z woli Bożej powołany na apostoła Jezusa Chrystusa, i Sostenes,

brat, do kościoła Bożego w Koryncie, do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętosci wespół ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego Pana. Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa.

Alleluja (J 8, 12) Ja jestem światłością świata — mówi Pan. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia. Alleluja.

EWANGELIA (J 1, 29-34)

„Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”

W owym czasie: Jan zobaczył Jezusa nadchodzącego ku niemu, i rzekł: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To jest ten, o którym powiedziałem: Po mnie przyjdzie mąż, który mnie przewyższy godnością, gdyż był wcześniej ode mnie. Ja Go przedtem nie znałem, ale przyszedłem chrzczyć wodą w tym celu, aby Go objawić Izraelowi”. Jan dał takie świadectwo: „Ujrzałem Ducha, który jak gołębicą zstępował z nieba i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale ten, który mnie posłał, abym chrzczył wodą, powiedział do mnie: „Ten, nad kim ujrzyś Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest tym, który chrzczi Duchem Świętym”. Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym”.

